

Krowie na granicy: Długi cień

"Cień Bafometa" (1926) to tytuł drugiej powieści Stefana Grabińskiego. Wpadła mi w ręce trzydzieści siedem lat temu, mniej więcej w tym samym czasie, gdy po raz pierwszy brnąłem przez Ulissesa — w czasie świąt Bożego Narodzenia. Sam Bafomet chyba by nie przypuszczał, że te dwie tak skrajnie różne książki połączy kiedyś coś więcej niż przypadkowa zbieżność ich lektur w czasie. A przecież pracując nad nowym przekładem Joyce'a, natknąłem się niedawno na nieco enigmatyczne miejsce, w którym Grabiński i przywołany przez niego fantastyczny stwór niespodziewanie przybieżeli mi z pomocą.

Chodzi o fragment czternastej części "Ulissesa", "Woły Słońca": *And there are vessels that are wrought by magic of Mahound out of seasand and the air by a warloc with his breath that he blows into them like to bubbles.* Maciej Słomczyński przełożył go tak: „A były tam naczynia magią Mahounda czarami uformowane z piasku morskiego i powietrza, w które dmie on, aby się zapieniły.”

To, że mamy do czynienia z opisem wyrobu szkła, jest jasne jak „słońce wołów”, chociaż utożsamienie Mahounda z czarnoksiężnikiem wydaje się nieporozumieniem. Łatwo je wyjaśnić, zaciekało mnie jednak przede wszystkim, kim jest (odnotowywany w słownikach) Mahound. Gdy okazało się, że to zniekształcone w średniowieczu imię Mahometa, oznaczające także pogańskiego bożka, monstrum, a nawet diabła, wpadł mi do głowy tylko jeden polski odpowiednik: Bafomet. Pasuje, wydawałoby się, idealnie: imię proroka przekręcali czasem w ten sposób krzyżowcy (pojawia się pierwszy raz w 1098 roku, w liście jednego z nich, Anzelma z Ribemont), a poza tym Bafomet oznacza także bożka, antychrześcijańskiego demona i diabła. Niestety, jest przy tym najczęściej kojarzony z bałwanem, rzekomo czczonym przez templariuszy — a że na takim skojarzeniu Joyce'wi raczej nie zależało, należy chyba szukać innego rozwiązania.

Lepszego jednak tymczasem nie znalazłem: „Mahomet” byłby zbyt prostym uproszczeniem i zubożeniem znaczeń, „Mahound” jest po polsku nieczytelny, Bafomet natomiast, owszem, dodaje nową aluzję, poszerza zakres znaczeniowy oryginału, wzbogaca go, ale i obejmuje cały jego sens. Pozostaje pytanie, czy tłumaczowi „wolno tak dodawać coś od siebie”, można jednak na nie odpowiedzieć — zupełnie zgodnie z prawdą — że „nie da się tego uniknąć”. Dlatego przynajmniej na razie moja wersja brzmi: „I dzięki czarom Bafometa statki uczynione były z powietrza i piasku morskiego, a to tchnieniem pewnego czarnoksiężnika, któren w ową mieszaninę dmąc, jakoby pęcherze w niej wzbudza.”

Dziwnie podobny ślad znajdziemy też u drugiego wielkiego Irlandczyka, Becketta, w angielskiej wersji *Czekając na Godota*. Występuje tam nazwa Macon County (w wersji francuskiej i polskiej: Vaucluse), a jedna z wielu jej interpretacji powiada, że Macon to nikt inny, jak Mahound z Ulissesa. Czy Macon County można zatem oddać jako „Bafostan”? Czy Joyce i Beckett, katolik i protestant, ale i kompani od szampana, działali w zмовie? Czy to nie kolejny dowód na wpływ Joyce'a na Becketta? I czy to nie profetyczna zapowiedź współczesności?

Strach pomyśleć... Lubimy takie interpretacje: okultyzm, sensacja, legenda. Można też jednak powiedzieć: cień Bafometa jest długi, ale Bafomet za krótki, by z jego pomocą przepowiadać przyszłość.